

Pozasłowny dom-ontologia podmiotu Samuela Becketta

«House beyond words-Samuel Beckett's subject of ontology»

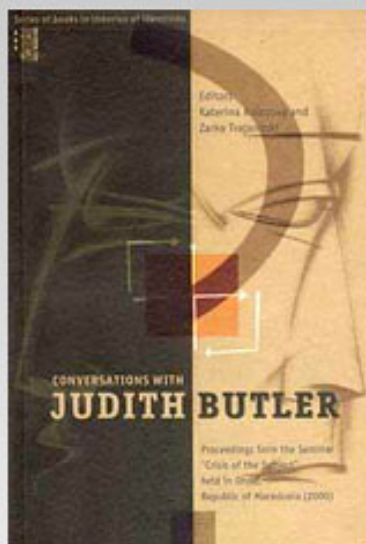
by Paweł Paszek

Source:

Anthropos? (Anthropos?), issue: 16-17 / 2011, pages: 178-186, on www.ceeol.com.

The following ad supports maintaining our C.E.E.O.L. service

eBooks on Central, East and Southeast Europe



Conversations with Judith Butler.

Proceedings from the Seminar
"Crisis of the Subject" held in Ohrid,
Republic of Macedonia – 2000

By **Katerina Kolozova, Judith Butler,
Zarko Trajanoski**

Euro-Balkan Press, Skopje, 2007
(in English)

The book contains the discussions
and three of the papers (by Judith
Butler, Katerina Kolozova, and Zarko
Trajanoski) that were presented at the
Seminar "Crisis of the Subject".

more on:

www.dibido.eu

Pozasłowny dom - ontologia podmiotu Samuela Becketta

Możliwość mniej lub bardziej precyzyjnego wykresu własnej podmiotowości jest możliwością opowieści domostwa pomyślanego jako własne. Należy jednak już na samym początku zwrócić uwagę, że **własne domostwo**, nie będzie rozumiane tu w porządku miejsca obiektywnego, stojącego powyżej świata przeżywanego^[1] powtarzając za Merleau-Ponty'm. Nie będzie to pojęcie miejsca określonego, które przez swą nadaną w ten sposób pozorną trwałość niezmienności staje się ubezpieczeniem w razie zagrożenia, a następnie, prostą terapią. Mam raczej na myśli **własne domostwo** jako nieustanne **rozpatrywanie od wewnątrz**, które jest dalekie od totalizującego zrozumienia **tego-co-poza** przez pojmowanie jako własności. Jest bardziej przyzwoleniem na to, aby świat wydarzył się we mnie. To właśnie wcale nie oznacza wzięcia świata, zdobycia go silnym, definitywnym pojęciowaniem, nie oznacza zagarnięcia świata pod dyktando siebie. Na to wskazuje Tadeusz Sławek, mówiąc:

Ale to świat dokonuje się w nas, nie oznacza, iż jednostka jest jego "właścicielem" czy "dysponentem". Takim Stirnerowskim roszczeniem ("*Ja* decyduję, co jest *moim* prawem; nie ma żadnego prawa poza *mną*. Jeżeli coś *Mi* odpowiada, to jest słuszne") należy przeciwstawić pogląd zgoła inny: oto dokonywanie się świata w nas wymaga, po pierwsze ogromnej pracy nad aktami percepcji (trzeba zobaczyć to czego teraz nie widzimy, przeprowadzić zapowiedziany przez Wiliama Blake'a w *Zaślubinach Nieba i Piekła* proces "oczyszczania wrót postrzegania"), a po drugie, pozostawia nas w osobiwej sytuacji zawieszenia między wewnętrzem (własnego życia) a zewnętrzem (świata).^[2]

Domostwo w takim ujęciu będzie **projektem epistemologicznym** (użyłem terminu "projekt" znaczeniowo obecnie prawie pustego, to nadal jednak odnoszącego raczej do **zadania** aniżeli do skończonego wykonania i dlatego uznaję go nadal za operatywny) i **otwarcie się na infinitywność**. Domostwo również jest przepracowywaniem poziomów własnej potencjalności w spotkaniu siebie (wewnątrz) ze światem (zewnątrz). Tu mogłaby znaleźć swe ocalenie motoryka przemian zachodzących podczas prób poszukiwania własnego miejsca, własnej obecności, własnego domostwa. Stąd pytanie o miejsce zamieszkania człowieka będzie pytaniem o lokalizację obecności w ogóle. Pewność obecności, której warunkiem może być wytropienie własnej podmiotowości, ta zaś, która od czasu Kartezjusza ma swojego poplecznika w "Cogito", zdaje się być (tu konstatacja oczywistości) stale problematyczną, mimo mocnych racjonalizmów pojawiających się nieustannie w historii. Zadania percepcji są równoległe zadaniom mającym na celu uzyskanie albo raczej uzyskiwanie siebie.

Samuel Beckett zdaje się być jednym z najważniejszych głosów dla których problem wykreślenia siebie jako konstytucji i pełnoprawnego źródła rozchodzącego się języka, który może nieść wiadomość o podmiotowym doświadczeniu i tylko o takim może świadczyć. Skrupulatna intersubiektywna wiwisekcja to właśnie **mowa z własnego domostwa**. Można powiedzieć, że z całej twórczości Becketta wynika swoista ontologia domostwa, próba odnalezienia drogi pod swój adres, ciągle upewnianie się, czy takowy istnieje. Dla wskazania tych ważkich dla Becketta kwestii posłużę trudnym do sklasyfikowania utworem autora "Końcówki", napisanym we wrześniu 1976 roku na zamówienie Mortona Feldmana. Feldman skomponował do tekstu muzykę na sopran i orkiestrę. Mimo, że "neither" funkcjonuje jako utwór sceniczny, zupełnie nic nie przeszkadza w tym, aby również stanowił autonomiczną

wypowiedź, powiedzmy, literacką i w ten sposób go rozpatrywać. "Neither" tłumaczone na polski jako "Żadne z", lub "Żadne z nich", co dosłownie wyraża podwójną negację "ani ten", "ani tamten". Interpretację tego utworu skojarzę z wcześniejszym tekstem Martina Heideggera "Język", który powstał z wygłoszonego odczytu z roku 1950, poświęconego Maksowi Kommerellowi, a który jest oparty na interpretacji wiersza Georga Trakla "Wieczór zimowy". Utwór Becketta napisany został po angielsku, w Polsce znamy dwa świetne przekłady Antoniego Libery i Marka Kędzierskiego. Przytaczam przekład tego drugiego, jako że zdaje się być bliższy wersji oryginalnej:

tam i z powrotem od wewnętrznego do zewnętrznego cienia
od nieprzeniknionego ja do nieprzeniknionego nie-ja
przez żadne z nich

jak między dwoma rozświetlonymi schronieniami których drzwi kiedy się zbliżyć
łagodnie się zamykają kiedy oddalić
łagodnie znów rozstępują

wabiony raz w jedną stronę raz w drugą potem w tył zwrot

nie zauważając drogi tylko ten blask raz jeden
raz drugi

nie słyszane kroki jedyny dźwięk
aż w końcu stop na dobre, na dobre oddalony
od siebie i nie-siebie

potem żadnego dźwięku

potem łagodne światło niegasnące na to niezauważone
żadne z nich

niewypowiadalny dom^[3]

Początek utworu ujawnia negatywną dialektykę, mówiący, którego reprezentantem jest samotny język skazany na wielokrotne niepowodzenie - mówiący jest bez wątpienia zanurzony w niej, jednak nie w szyku martwego impasu, nie jest to również nieruchome bezwzględne zero znaczeniowe. Przedstawia się nam pewien rodzaj ruchu, ruchu jeszcze "przed" albo też "poza" ekonomią. Ruch odbywający się w dwójnasób "tam i z powrotem" ("to and from"). Nie jest to prosta polaryzacja wyboru tego lub tamtego, również daleko temu do czytelnego biegunowania. Sam ruch **od - do** jawi się jako zwielokrotniona nieskuteczność, która przebiega od jednej porażki poznawczej do drugiej. Tu posłużę się wyjątkowo fragmentem przekładu Libery "z nieprzeniknionego siebie do nieprzeniknionego nie-siebie / żadną z ich dróg"^[4] ("from impenetrable self to impenetrable unself / by way of neither"). Poruszenie to będzie samą potrzebą ontologiczną, tak jak potrzebą ontologiczną jest poszukiwanie domu. Stałe ubieganie się o **siebie** pojawia się właśnie jako potrzeba ontologiczna, która pozostaje autonomiczna wobec wyników, o czym mówi także Adorno:

Potrzeba ontologiczna równie nie gwarantuje tego czego pragnie, jak męka ginącego z głodu nie zapewnia potrawy. Ale żadne wątplenie w taką gwarancję nie dręczy niczym nie niepokojonego ruchu filozoficznego. I nie poślednia to przyczyna, dla której popada on w

nieuzasadnioną afirmatywność.[...] Z owych kategorii, którym ontologia fundamentalna zawdzięcza swoje echo i które z tej racji albo neguje albo tak sublimuje, że przestają się nadawać do jakiegokolwiek niemiłej konfrontacji, można odczytać, jak bardzo są one odbiciami czegoś brakującego i nie dającego się wytworzyć...^[5]

Potrzeba i wymaganie owego siebie, być może bardziej odpowiednia byłaby "sobość"^[6] Levinasa (zwracam uwagę, że przejmuję termin, bez ściślejszych kwalifikacji znaczeniowych, odnoszę się tylko do poza różnicownego charakteru sobości), jest uznane jako odnajdywanie przestrzeni wcześniej niepoznanej. To odnajdywanie rozumiem jako zadanie wyzwania, które należałoby nieustannie podejmować - **zbliżać się/oddalać się**. Ale owa "sobość" również jest nazwana u Becketta "schronieniem" ("refuge" można tłumaczyć jako azyl, zaś synonimem angielskiego "refuge" jest słowo "shelter", czego polskim odpowiednikiem może być "schronisko"). Schronienie, bez wątpienia zawsze przed tym, co na zewnątrz, czyli tym co nie może zostać bezpiecznie ustrukturyzowane. Stąd wskazanie na myślenie podmiotowości jako domostwa wśród niebezpiecznych przejawów wszystkiego, co poza mną. Ale moje domostwo, domostwo jako moja właściwość, lokuje się również w **niemożliwym** do wypowiedzenia, w **niemożliwym** do pozytywnego, katafaticznego ujęcia. Również kwestia tego co poza jest często bardziej kwestią wnętrza niż można sądzić. Jednak to **schronienie/domostwo** pozostaje w porządku obietnicy, w porządku zaproszenia, "skiniecia" ("beckoned") u Becketta. Libera tłumaczy "beckoned" jako pokusę, Kędzierski jako wabienie, dosłownie znaczy to skiniecie, stąd może to być nieśmiałe zaproszenie, nieco jowialne, albo o zabarwieniu zalotnym, co ustawiałoby się bliżej polskich tłumaczy. Bezdyskusyjne pozostaje jednak zachęcenie określenia, odnalezienia, schronienia się. Dzieje się to przez przejaw wielokrotnej negacji. Negacja sama w zasadzi pozostaje przejawem dynamizmu:

Znak negacji *pozbawia mocy* inne znaki. Przez to jest zawsze określoną negacją, gdyż rozumiemy go tylko jako negację innego znaku, który musimy rozumieć, aby rozumieć "jego" negację. Dlatego negacja ma zawsze również znaczenie pozytywne, gdyż na podstawie zrozumianej negacji rozumiemy zawsze "coś" jeszcze, np. że musimy zawrócić, gdyż to nie jest droga, lub też musimy zapytać, co to jest, jeśli np. okazuje się, że to, co najpierw miało wszelki oznaki domu, *nie* jest domem lub okazuje się, że w ogóle nie jest niczym, jako że było to tylko złudzenie.^[7]

Dlatego owe "odwrot" i "pytanie", w "neither" przekraczają sam opis apofatyczny. Załamanie epistemologii przez niemożliwość dostrzeżenia jakiegokolwiek dysproporcji - "ja" ("self") jest wprost proporcjonalne do "nie-ja" ("unself") - obydwie modalności pozostają poza całkowitą negacją, bowiem odpowiadają jakoś sobie, a zarazem w żaden sposób nie mogą zostać wspólnie powzięte. Jedyne pozostaje ofiarowany dźwięk - "nie słyszane kroki jedyny dźwięk" ("unheard footfalls only sound") - niesłyszalność jest tym co otrzymujemy przed rozwiązaniem podmiotowej zmienności:

nie słyszane kroki jedyny dźwięk
aż w końcu stop na dobre, na dobre oddalony
od siebie i nie-siebie

potem żadnego dźwięku

Koniec, być może śmierć, która jako definicja jest zerwaniem pertraktacji pomiędzy stanowiskami życia. Jest przerwaniem możliwości mojej - ja bowiem (podmiot), jako

umierający, odkrywam się w stanie utraty ruchu - odpowiedzi. Ale nie jest pozostawieniem ukończonego domostwa. Ja i nie-ja dotyka implozja, zostaje ślad:

potem łagodne światło niegasnące na to niezauważone
żadne z nich

Ślad, który również broni się przed zdobyciem całkowitej wiedzy o nim. Skrupulatnie broni sytuacji, do której prowadzi, na którą nakierowuje. Pozostaje poza możliwością oświelenia, poza wyjaskrawieniem miejsca, do którego wiedzie. Lokacja wybitnie unikająca legi mityzacji, lokalizacja ukrywająca adres - "niewypowiadalny dom".

Nieprzypadkowe jest skojarzenie "neither" z medytacją Heideggera nad wierszem Georga Trakla "Wieczór zimowy". Znów na początek przytoczę utwór poetycki. Będzie to przekład Krzysztofa Lipińskiego pochodzący z jednego z niewielu wydanych w Polsce zbiorów wierszy niemieckiego poety:

Wieczór zimowy

Gdy na okno pada śnieg
Dzwon wieczorny brzmi z daleka
Stół na wielu gości czeka
Dom zaś gości pełen jest.

I nie jeden w czas pielgrzymi
Wstąpi w bramę z ciemnej ścieżki
Złotem kwitnie drzewo łaski
Z chłodnych soków matki ziemi.

W dom wędrowiec wkroczy cicho
A próg bólem w kamień zastygł
Oto skrzy się jasnym blaskiem
Wprost na stole chleb i wino.^[8]

Również transkrypcja Lipińskiego jest przedrukowana w polskim przekładzie rozważań Heideggera, z góry uprzedzam, że uznałem za zbędne cytowanie oryginału wiersza gdyż większą uwagę zwracam na tekst filozofa, aniżeli na wiersz, nie trzeba dodawać, że Georg Trakl posługiwał się w twórczości, tym samym, co Heidegger, językiem. Na wstępie autor "Bycia i czasu" wskazuje na pewien autonomiczny charakter języka. Języka, który mimo nadzwyczajnej bliskości, pozostaje nieokreślony.

Język to: język. Język mówi. Gdy opuszczamy się w otchłań, o której mówi to stwierdzenie, nie wpadamy w pustkę. Wznosimy się na wyżynę. Jej wysokość otwiera głębię. Obie przemierzają siedzibę, w której chcielibyśmy się zadomowić, aby istocie człowieka znaleźć miejsce pobytu.^[9]

Do możliwości podmiotu jako domostwa dochodzi kolejna możliwość - siedziba człowieka, zadomowienie się będące realizacją w języku, realizacją siebie przez pojawianie się w mowie i w niej od nowa odnajdywanie. Dalej niemiecki filozof wykreśla trzy modusy myślenia języka. Pierwszy - język jako porządek wyrażania, czyli uzewnętrzniania co "przedstawia go zewnątrznie, i to właśnie wtedy, gdy uzewnętrzniane wyjaśnia się powrotem do wnętrza"^[10]. Kolejny modus wskazuje na mówienie jako aktywność człowieka, więc

ustanawia język pod władzą człowieka^[11]. Ostatni konstatuje język jako przedstawianie i prezentację^[12]. Te trzy podstawowe charakterystyki oczywiście w najmniejszym stopniu nie wystarczą w zakreśleniu spektrum problemu, ale to najbardziej potoczne myślenie o tej kwestii. Język według Heideggera wyraża, ale to pozostawiałoby język uboższym od tego jakim jest. Język, bowiem jeszcze przed jakimkolwiek wyrażaniem **mówi**:

Język *mówi*. Zarazem i wprzód oznacza to: *język* mówi. Język? A nie człowiek? Czy to, czego wymaga od nas przewodnie zdanie, nie jest jeszcze gorsze? Czy chcemy zaprzeczyć nawet temu, że człowiek jest istotą, która mówi? Wcale nie. Przeczmy temu w równie małym stopniu, jak możliwości podporządkowania zjawisk językowych nazwie "wyrażenie". A jednak pytamy: jak dalece człowiek mówi? Pytamy: czym jest mówienie?^[13]

Podstawowy charakter pytania o język przejawia się również w tym, że to pytanie niesie ze sobą problem człowieka, jeden z głównych: "ja mówię?", o czym ja mówię?" i wreszcie "jak skutecznie mówię?" Autor "Znaków drogi" jasno wskazuje na język będący epiklezą. Język wzywa to o czym mówi. Nazwanie jest wezwaniem.

Nazywanie wzywa. Wzywanie przybliża to, do czego wzywa wezwanie, aby osadzić to i ulokować w najbliższym kręgu tego co się uobecnia.. Zew mianowicie przywołuje. W ten sposób przywodzi on w bliskość wystaczanie tego, co wcześniej nie było wezwane. Dokąd? W dół, w której to co wezwane, przebywa jako jeszcze nieobecne.^[14]

Każde nazywanie niesie dystans, oddalenie jako swoją właściwość. Nazywanie jest propozycją wejścia w zmienny układ języka i świata, języka i tego, co się zjawia przez język, języka i tego, który nazywając, czyni to wspólnie z językiem. Przybliżanie idące równoległe z oddalaniem w motoryce językowego nazywania, przywodzi "ja" i "nie-ja" Becketta, którego, i zarazem, których atrybucją jest również działający język. "Ja" i "nie-ja" Becketta staje się w języku i przez język nie może zostać uchwycone. U Heideggera "Wezwanie wzywa w siebie i dlatego ciągle w tę i we w tę; w tę: wystaczanie; we w tę: w odistaczanie"^[15]. Odnosząc tę myśl do utworu Georga Trakla, który w pierwszej strofie potęguje świat przez wezwanie go, oznacza go jako istniejący, a następnie przywodzi dom i stół. Przymioty spotkania, również spotkania siebie odbywającego się wewnątrz, w domu:

Wezwane w zewie miejsce nadejścia jest skrytym w odistaczanie wystaczaniem. W takie nadejście zwie nazywający zew. Zwanie jest zapraszaniem. Zaprasza rzeczy, aby jako rzeczy dotyczyły ludzi. Padający śnieg przywodzi ludzi pod zachodzące w noc niebo. Brzmienie wieczornego dzwonu przywodzi ich jako Śmiertelnych przed to co boskie. Dom i stół wiąże Śmiertelnych z Ziemią. Wymienione rzeczy, wezwane, skupiają przy sobie niebo i Ziemię, Śmiertelnych i Bogów. Te Cztery [*Vier*] są źródłowo-zgodnym Do-siebie [*Zueinander*].^[16]

W ten sposób język jako splatanie, skupia możliwą u Heideggera, wewnętrzną koalicję wobec zewnątrz, należy zwrócić uwagę, że dzieje się to też uruchomionym języku. Domostwo jest w takim razie możliwe do uzyskania przez odkrycie pewnej zasadności, którą właśnie przemycą sam język. Nie jawi się to jako prosta praca albo przyczynek. Jest to raczej wytrwałe staranie, przejście przez próg, który u, biorąc przykład z Trakla, "skamieniał ból". Heidegger dodaje: "Ci co "na wędrowce" muszą dopiero w ciemności swoich ścieżek wywędrować dom i stół..."^[17] Stąd w nieustannie ponawianym pomiarze jaki zachodzi w języku, w owym nazywaniu ujawnia się dystans dzielący od spełnienia tego, który się podejmuje zadania. To stałe przybliżanie i zarazem oddalanie, niemiecki filozof zwie "Roz-działem"^[18]. Kwalifikacja znaczeń "roz-działu" wydaje się być bardzo szeroka, nie jest to

odróżnienie, ani relacja. "Roz-dział" wygląda przede wszystkim na punkt środkowy niewidzialnej osi, na której dokonują się działania "Od-siebie" i "Do-siebie"^[19]. "Roz-dział" i jego funkcjonalność Heidegger przypisuje metaforze "progu" u Trakla:

W dom wędrowiec wkroczy cicho
A próg bólem w kamień zastygł
Oto skrzy się jasnym blaskiem
Wprost na stole chleb i wino.

"Ból jest samym roz-działem"^[20] mówi autor "Dróg lasu", dalej "Ból spaja rozdarcie roz-działu"^[21]. To również odpowiada sytuacji w "neither", wypowiedź jest warunkiem danym przez sytuację bólu. Po bólu następuje cisza, to cisza jest poziomem sakralnym, jej niewypowiadalność, możliwość odsunięcia, ale nie zlikwidowania. "Język mówi jako dzwonięcie ciszy"^[22]. Mówienie jest wezwaniem wywołanym śmiercią, jest jej stałym symptomem, który niesie człowiek, tym samym przez silny charakter ciszy po śmierci, mówienie jest śmierci podległe.

Przez powszechny warunek śmierci, póki utrzymujemy się jako ruchomość, niesiemy nieustannie potrzebę i przeświadczenie mowy, siebie i domostwa. Niewypowiadalność, niewystawialność - "unspeakable home" - to przyznane nam prawo, któremu podległość wyjawiamy za każdym razem, w każdej sytuacji. Przyznanie się do języka jest przyznaniem się do różnicy, do odległości, ale zarazem jest przyznaniem się do stałego poszukiwania domostwa. Dlatego trafnym przy okazji jaką dla opowieści stwarza "neither" Becketta może okazać się "différance"^[23]. To słynna "konstatacja" Derridy przez swój nieterminologiczny charakter, również przez poza językową ambicję może okazać się tu odpowiednią. Przez swoją sytuację poza apofatyczny i poza katafaticzną, "différance" w zasadzie nie można zmieścić nigdzie, a pojawia się gdziekolwiek:

W kontekście klasycznej pojęciowości i związanych z nią rygorów można powiedzieć, że *différance* oznacza przyczynowość konstytutywną, wytwórczą i źródłową, proces rozpadu i podziału, którego produktami bądź ukonstytuowanymi efektami byłyby: *différents*, "różne rzeczy" bądź *différences*, "różnice".^[24]

"Différance" nie jest pocziwą procesualnością, nie jest możliwym do kategoryzacji ruchem. Dlatego "différance" jako możliwość podmiotu będzie ciągłym naleganiem i rezygnacją, ciągłym przypuszczaniem i rezygnacją, będzie stanowiła niezbędną sieć przez, którą trzeba ciągle przechodzić. To odpowiada na antydogmatyczny charakter stojącego się u Becketta "ja - niewypowiadalnego domu". W dalszej części już cytowanego wyżej eseju Tadeusz Sławek wskazuje na proces lokowania siebie:

"Odnoszę się do miejsca", gdyż czynność ta jest podstawą ("prastarą czynnością") mego funkcjonowania w świecie, ale "odnoszę się do miejsca" także dlatego, że tyle mnie ile znalezione przeze mnie miejsca. Skoro zaś "umiejscawianiu" towarzyszy "opuszczanie miejsca", skoro znalazłszy miejsce, czyli obroniwszy się przed spustoszeniem, muszę się liczyć z koniecznością jego opuszczenia, przeto jestem bytem, który nieustannie siebie odnosi, przenośnym istnieniem, bytem nie tyle "na miejscu"... ile bytem "z-miejsca-w-miejsce".^[25]

Możliwość zdomowienia, przejawiającego się w niej dynamizmu i tym samym faktyczność *hic et nunc*, która ujawnia stale nasze położenie przed zdomowieniem są ukazaniem dyspozycyjności człowieka, czyli sytuacją przed właściwą pozycją, przed

ulokowaniem. Tutaj Beckett i Heidegger ostatecznie ujawniają się jako różne głosy. Propozycją jest *język* Heideggera, zaś Beckett zdaje się mówić z wnętrza doświadczenia języka, z samej niewypowiedzalności, z samego poruszenia. To poruszenie, o którym mowa jest wynikiem ontologii, która pojawia się w świecie, z którego wyprowadzono jednocząca referencję, dlatego też tu pojawia się potrzeba oikologii jako rekonfiguracji i rewizji ontologii domostwa, a idąc dalej myślenia "sobości" innej aniżeli spustoszonej podmiotowości.

- [1] M. Merleau-Ponty, *Fenomenologia percepcji*, Warszawa 2001, s.76.
- [2] T. Sławek, *Żaglowiec, czyli Przeciw swojskości*, Katowice 2006, s.107.
- [3] S. Beckett, *Żadne z nich*, w: "Kwartalnik artystyczny 4/2010, s.54.
- [4] S. Beckett, *Żadne z*, w: *No właśnie co*, Warszawa, 2010, s.367.
- [5] T.W. Adorno, *Dialektyka negatywna*, Warszawa 1986, s.91.
- [6] E. Levinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, Warszawa 1998, s.128-131.
- [7] J. Simon, *Filozofia znaku*, Warszawa 2004, s.95.
- [8] G.Trakl, *Jesień duszy*, Kraków 1996, s.65.
- [9] M. Heidegger, *Język*, w: *W drodze do języka*, Warszawa 2007, s.7.
- [10] Ibidem, s.8.
- [11] Ibidem.
- [12] Ibidem.
- [13] Ibidem, s.14.
- [14] Ibidem.
- [15] Ibidem.
- [16] Ibidem, s.15.
- [17] Ibidem, s.16.
- [18] Ibidem, s.18.
- [19] Zob. idem, s.19.
- [20] Ibidem, s.20.
- [21] Ibidem.
- [22] Ibidem, s.23.
- [23] J. Derrida, *Marginesy filozofii*, Warszawa 2002, s.29-56.
- [24] Ibidem, s.35.
- [25] T.Sławek, *Żaglowiec...*, s.108.